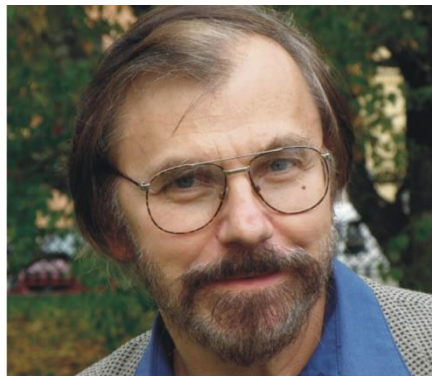


Listy do Pani A. (165)



Poezja i wieprze

Droga Pani!

Wreszcie doczekaliśmy wiosny, przynajmniej kalendarzowej. To może napawać optymizmem, gdyby nie tragiczna sytuacja naszych wschodnich sąsiadów oraz bezkarność (do czasu!) kacapskiego mordercy. Miejmy jednak nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość, i znowu będziemy mogli się cieszyć słońcem, ciepłem, czystym niebem. A zbrodniarze będą wisieli. To moje teraz największe pragnienie.

Chciałem uciec w inne światy. Jeszcze przed wojną w Ukrainie skończyłem czytać ciekawą i świetnie napisaną przez Witolda Szablowskiego książkę „Rosja od kuchni”. Abstrahując od całej „polityki” trzeba przyznać, że porusza ona interesujące i nieznane kwestie, właśnie dotyczące kremlowskiej kuchni, jedzenia, zwyczajów i przepisów. Dowiadujemy się więc, jak to było za panowania carów; jak niemal do dziś to trwa. Co te wieprze żarły, jak się chroniły przed ewentualnym otruciem, ile tej super luksusowej paszy do dziś przygotowują, która się potem w dużej mierze marnuje. Mamy tu rozdziały poświęcone m.in. Mikołajowi II, Stalinowi, Chruszczowowi oraz kilku innym rzeźmieszkom kremlowskim, z ostatnim (oby!) włącznie. Są też w tej książce przepisy na potrawy regionalne i narodowe. Mnie to bardzo zaciekawiło, dziś może budzić niejake obrzydzenie. Czy Pani lubi gotować? Podejrzewam, że raczej nie jest to Pani życiową pasją. Ale książkę, pomimo wszystko warto przeczytać, napisana jest lekko i ciekawie. Polecam Pani tę poniekąd historyczną lekturę bez względu na zamiatania kulinarne.

Jeśli ktoś gotuje źle, to nazwa „kulinarne” może być całkiem adekwatna: kto ją zje, to się kuli z bóleści. Przypomina mi się następujący kawał: facet w restauracji zamówił pasztet. Pyta kelnera: „czy to zajęczy?” A kelner: „jak pan zje to pan zajęczy!”.

Zawsze lubiłem takie słowne gry. Pamiętam, że wciągnąłem syna Jacka, kiedy był mały, w świat kalamburów, pojęciowych przeciwności. Naszą ulubioną rozrywką podczas czekania na autobus było parafrazowanie tytułów czasopism wyłożonych w kiosku.

Np. „Żyjmy Dłużej”, zmienialiśmy na „Umierajmy Krócej”, „Rośniemy Razem”, na „Malejemy Oddzielnie” czy „Kobieta i Życie” na „Mężczyzna i Śmierć”. Obaj wykazywali się w tej mierze niebywałą inwencją. Raz nawet uciekł nam autobus. Pozostało więcej czasu na kalamburowe pastwienie się nad tytułami. Długo potem, w stanie wojennym, pytałem w kiosku czy jest „Trybuna Kundli” i „Żołdak Niewoli”.

Tak się beztrząsco i poniekąd literacko podówczas bawiliśmy. Czy Pani też uważa, że wrażliwość na słowo świadczy o niekonwencjonalnej wyobraźni? A ta bardzo ułatwia życie, nie pozwala patrzeć na otaczający nas świat i siebie samego śmiertelnie poważnie i jednoznacznie.

Opowiadano mi, jak to pewien profesor, który nie miał ręki, na pierwszym spotkaniu ze studentami wstępnego roku, rzucił w zaskoczony i przerażony tłumek swoją protezę i powiedział: „proszę się przywitać”... Poczucie humoru w każdej sytuacji pomaga, rozładowuje napięcie, pozwala nawet w najczarniejszych chwilach dostrzec coś jasnego. Jego brak utrudnia życie, a jest wprost zabójczy dla poetów. Wiersze bez odrobiny ironii, dystansu, sceptycyzmu są nie do zniesienia, popadają w konwencje, powtarzają „słuszne” tezy, dawno już odkryte przez innych. Poczucie humoru chroni nas przed niepotrzebnym mentorstwem i bałwochwalczym stosunkiem do utartych „prawd”. Myślę, że i Pani jest podobnego zdania.

Duży dystans do rzeczywistości metafizycznej ma Wacław Oszajca. Po raz kolejny czytam jego książkę „Innego cudu nie będzie”. Jest to wielotematyczny „wywiad rzeka”, przeprowadzony z Wackiem przez młodego redaktora „Więzi” Damiana Jankowskiego. Wywiad bardzo ciekawy i odważny jak na duchownego i jezuitę.

Tym razem skupiłem się podczas lektury na zagadnieniach śmierci, trwałości i nietrwałości życia. Wacek nie posługuje się językiem religijnym, który jego zdaniem – z czym trudno się nie zgodzić – przestał być zrozumiały dla współczesnego człowieka. Zauważmy, że ów język mitu powstawał w czasach prehistorycznych. Jest symboliczny, nie można odczytywać go dosłownie, zwłaszcza dziś, gdy większość ludzi myśli krytycznie. A więc Wacek nie mówi rekolekcji o zbawieniu czy potępieniu. Według niego rzeczywistość dostrzegalna jest ściśle sprzężona z pozazmysłową, cała historia Boga i człowieka dzieje się obok nas i w nas, a nie gdzieś w dalekich zaświatach, „niebie”, bądź „piekle”. Obraz Boga jest także zafałszowany, stworzony według zamierzonych wyobrażeń powstałych w świecie feudalnym. Relacje pomiędzy Nim a człowiekiem są zupełnie inne, ponieważ Bóg nas nie sądzi, nie karze, a towarzyszy w drodze. Trzeba działać etycznie, i to wystarczy. Jesteśmy jednak obdarzeni wolnością. A nawet ze zła może wyniknąć jakieś dobro. Bardzo optymistyczne i krzepiące są rozważania Wacka Oszajcy.

W pewnym sensie koresponduje z nimi poezja Borysa Russki, którego tom, wydany starannie i estetycznie przez Wydawnictwo

Komograf, otrzymałem od autora, z którym od lat się przyjaźnimy. Dla niego nieważne jest definiowanie czegośkolwiek. Ważna jest natomiast nadzieja oraz dojmujące przeświadczenie, że wszelkie granice poznania będą się stopniowo przesuwawać oraz ukazywać coraz to nowe obszary słowa i budować naszą, coraz pełniejszą, świadomość. Poezja Borysa Russki nie jest bynajmniej wędrówką po jakichś zupełnie enigmatycznych światach, kosmosach, hipotetycznych przestrzeniach. Zresztą może i hipotetycznych, bo nie znamy tych przestrzeni, ich rozmiarów, kształtów, granic, możliwości. Ale jednocześnie dokładnie wiemy, co te „przestrzenie” znaczą. To przecież niepojęty, niedający się określić Absolut, który – paradoksalnie – jest bliski; wchodzi w osobiwy, pozazmysłowy dialog z człowiekiem.

Zdumiewające jest pokrewieństwo intuicji Oszajcy i Russki. Tyle w tym wszystkim nadziei, mądrego optymizmu, otuchy dla człowieka żyjącego zwłaszcza w dzisiejszych, niełatwych czasach. Proszę zapoznać się z „Innego cudu nie będzie” Wacława Oszajcy i „Za Horyzont Horyzontów” Borysa Russki. Spojrzy Pani wtedy na ten świat zupełnie innymi oczami.

W poprzednim liście pisałem do Pani o nowym tomie Joanny Nowocień „Czas na nowy cień”. Pisałem o jego poetyckiej zawartości, ale muszę jeszcze wspomnieć o bardzo ciekawej szacie graficznej tomu i opracowaniu DTP dokonany przez Irenę Nyczaj i Pawła Nyczaj; o nastrojowych i poetyckich, fotograficznych ilustracjach Leszka Lisieckiego, pomysłowym projekcie okładki Dominiki Anny Gałęskiej. Książka jest dwujęzyczna. Wiersze na język angielski tłumaczyły Anna Gurgul i Michał Puchalak. Jest tam posłowie (także w dwóch językach) pióra Marcina Kurzbucha oraz Stanisława Nyczaj, który nie tylko jest znakomitym poetą, ale eseistą, krytykiem, popularyzatorem. Książka ukazała się w Oficynie Wydawniczej „STON 2” pod redakcją Stanisława Nyczaj. A to mówi samo za siebie. Staszek redaguje książki z niezwykłym pietyzmem, skrupulatnie tropi wszelkie błędy i literówki. Jest w stałym kontakcie z autorami, dopytuje, uściśla, poprawia. Coś o tym wiem z autopsji, bowiem wydałem u Stanisława dwie książki, drugą z przepięknymi koliażami Ireny Nyczaj. Z tego rodzaju podejściem do książki, tak starannym i profesjonalnym, nie spotkałem się od wielu, wielu lat. A o wierszach Joanny wspominałem Pani w poprzednim liście. Czytam je po kilka razy i zawsze w nich – użyję tu słów poetki – „odnajduję uwieszone echa”.

Wszystko, co napisałem Pani w tym liście, to szczerza prawda nic niemająca wspólnego z pierwszym kwietniem; jak i to, że Panią serdecznie pozdrawiam i życzę wszelkiej pomysłowości z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych czyli zmartwychwstałej Nadziei –

Stefan Jurkowski

